

NIEDZIELA ŚWIĘTEJ RODZINY – 31 XII 2000

W poszukiwaniu rodzinnego szczęścia

Kto z nas zna naprawdę szczęśliwą rodzinę? „Nie ma dachu bez achu”, „nie ma kącika bez krzyżyka” – to prawda. Ale czy w ogóle możliwe jest szczęście rodzinne? Może nie są bezpodstawne wszystkie pokrętne teorie, jakie dziś głosi się w świecie, kwestionując instytucję małżeństwa i rodziny? Przyszliśmy na Eucharystię w tę ostatnią niedzielę, a równocześnie w ostatni dzień roku 2000 także i po to, by Świętą Rodzinę pytać o sposób budowania rodzinnego szczęścia, o receptę na zdrową, normalną rodzinę.

1. Z Listu do Kolosan (dzisiejsze II czytanie mszalne):

„Żony, bądźcie poddane mężom, jak przystało w Panu”

Ilu mężów zasługuje na to, by żony były im prawdziwie poddane? Ilu z tych mężów wie, co by to miało znaczyć? Ilu panów-mężów udźwignie w ogóle taką odpowiedzialność i nie uczyni tego „poddania” żony jeszcze jednym „jarzmem”, wynikającym z egoizmu? (Np. dość powszechne jeszcze upominanie się męża o „prawa małżeńskie” – ohydny szantaż kogoś, kto nawet nie udaje, że kocha).

„Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi”

Jak wiele razy podziwiałem wytrwałość żon, które latami znoszą „przykrych” mężów: ich alkoholizm, zdrady, wulgarność, cynizm, brutalność, lenistwo, niewiarę...

Co to dla pana, panie-mężu, znaczy dzisiaj (być może po wielu już latach małżeństwa) „miłować żonę”? Wpadł pan na pomysł, by sprawdzić w uczciwym rachunku sumienia, czy nie jest pan „przykry” dla żony? Może ma ją cieszyć sam „fakt istnienia” związku właśnie z panem, bo przecież „tylu jest gorszych”?!

Niestety, odwrotnie też może być: żona-hetera, umiejąca „grać i wygrać” ze swym partnerem, umiejąca „wymusić” praktycznie wszystko w imię – no, właśnie: czego?

„Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe Panu”

IV Przykazanie Boże dla wielu dzieci, zwłaszcza tych dorastających i dorosłych, jest ogromnym problemem. Posłuszeństwo? Po co? Do kiedy? W czym? Ileż łez wylewają rodzice nad nieposłusznymi dziećmi, zwłaszcza gdy byli gotowi dać im wszystko, nawet za cenę własnego wyniszczenia? W czyim interesie leżą te wszystkie „luzy” wychowawcze i bezstresowe wychowanie, które zapewnia nam „piekło” w domu, strach na ulicach, a szkołę czyni miejscem udręki nauczycieli?

Ale też popatrzmy na „drugą stronę medalu”. Ilu jest już rodziców, którym nie wolno oddać władzy nad ich dziećmi, bo nie zasługują już na miano Ojca i Matki? Jak kiedyś wytłumaczymy Panu Bogu współczesne polskie domy dziecka? Jak spowiadają się rodzice, którzy nie akceptują swoich dzieci, maltretują fizycznie i psychicznie swoich synów i córki, nie okazują uczuć, nie pozwalają realizować powołania dziecka tylko dlatego, że oni, rodzice, mają wobec nich inne plany i oczekiwania?

„»Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha”

Ojciec: dziecko chce ciebie mieć. Jesteś mu potrzebny nie mniej, niż matka! Od ciebie – czy chcesz, czy nie – syn i córka uczy się roli ojca, męża, chrześcijanina, Polaka, pracownika... Ilu ojców naprawdę wie, na czym polega istota ich powołania, ilu odnalazło swoją tożsamość?

2. Zagrożenia rodziny

Trzy lata temu rektor KUL-u, ks. prof. Stanisław Wielgus, w swoim liście do wiernych na II dzień Bożego Narodzenia, wyliczył zagrożenia polskiej rodziny, które – niestety – nie przestały być aktualne. Oto one: prawo do aborcji; pornografia i przemoc; dechrystianizacja, neopogaństwo oraz sekularyzacja życia (religia się nie liczy już nawet w życiu rodziny i jednostki); konsumpcjonizm i hedonizm; odrzucanie tradycji moralnych, religijnych i narodowych; sekty, odrywające dzieci i młodzież od rodzin, czyniąc ich bezwolnymi narzędziami przywódców owych rzekomo religijnych grup; bezrobocie i nie zawsze prorodzinne prawodawstwo destabilizujące jej rozwój.

Czy nie nazbyt łatwo otwieramy wciąż drzwi tym zagrożeniom?

3. Jan Paweł II i Matka Teresa z Kalkuty

Czasem słyszy się zarzut: co księża mogą powiedzieć o rodzinie, skoro sami jej nie zakładają i nie doświadczają jej problemów „na własnej skórze”? Pytanie takie jest podobnie „mądre” jak oczekiwanie, by lekarz leczył skutecznie tylko te choroby, na które sam cierpiał, a np. w szkołach uczyli jedynie najstarsi obywatele kraju, gdyż tylko oni mają odpowiednie doświadczenie. Kapłani ogłaszają nie swoją naukę, lecz Bożą i dlatego warci są uwagi w swym przepowiadaniu – tym bardziej, że nie zagłuszamy własnego sumienia, a nawet zdrowego rozumu.

Chyba najpiękniejszy pomnik, jaki postawiono Janowi Pawłowi II na polskiej ziemi, znajduje się w Kaliszu. Przedstawia on Papieża, pochylającego się nad dzieckiem. Przypomnijmy słowa, których słuchała Polska i świat właśnie tam, w dniu 4 czerwca 1997 r.: „Bądźcie solidarni z życiem [...] Naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości” Ojciec Święty przytoczył też wtedy słowa Matki Teresy z Kalkuty: „Mówię dziś do was z głębi serca – do każdego człowieka we wszystkich krajach świata, [...] do matek, ojców i dzieci w miastach, miasteczkach i wsiach. Każdy z nas jest [...] tutaj dzięki miłości Boga, który nas stworzył, i naszych rodziców, którzy nas przyjęli i zechcieli obdarzyć nas życiem. Życie jest najpiękniejszym darem Boga. Dlatego z tak wielkim bólem patrzymy na to, co się dzieje [...] w wielu miejscach świata: życie jest umyślnie niszczone przez wojnę, przemoc, aborcję. A przecież zostaliśmy stworzeni przez Boga do wyższych rzeczy – by kochać i być kochanymi.[...] Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, cóż może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się wzajemnie nie pozabijali? [...] Dziecko jest najpiękniejszym darem dla rodziny, dla narodu. Nigdy nie odrzucamy tego daru Bożego”

A co my na to? „Nasze serca zimne jak lód...” – mówi jedna z pieśni kościelnych. Nie oszukujmy się, patrząc na malejącą liczbę dzieci w Ojczyźnie: pierwszym powodem takiej postawy nie jest ekonomia! Przecież większość z nas wychowała się w znacznie trudniejszych i biedniejszych warunkach, niż dziś. Więc cóż; „zmadrzeliśmy”?

Jeszcze raz oddajmy głos Matce Teresie, która niedługo przed swoją śmiercią skierowała specjalne przesłanie do Polaków – jak testament: „Dlaczego dzisiaj ludzie boją się małego dziecka? Ponieważ chcą mieć łatwiejsze, bardziej komfortowe, wygodniejsze życie? Więcej wolności? Bać się należy jedynie łamania Bożych praw, ponieważ Bóg w swojej nieskończonej i czułej Miłości, pragnie tylko naszego dobra, naszego szczęścia, naszej miłości”. [...]

„Moi Kochani Polacy! Uczcie swoich młodych kochać Boga. Uczcie ich modlić się. Jeżeli pokochają Boga, zrobią wszystko, czego On pragnie. Będą kochać i szanować piękny dar życia. Będą kochać i szanować wspaniały dar możliwości przekazywania nowego życia” [...]

„Módlcie się razem jako rodzina. Rodzina, która razem się modli, pozostaje zjednoczona. A jeśli będziecie trzymać się razem, będziecie kochać się wzajemnie taką miłością, jaką Bóg kocha każdego z nas. Z całych sił starajmy się utrzymać jedność polskich rodzin. Wnośmy prawdziwy pokój w nasze rodziny, otoczenie, miasto, kraj, w świat”

4. Tęsknota i głód

Na szczęście jest, także i w młodych ludziach, tęsknota – święta tęsknota za pięknym, szczęśliwym życiem rodzinnym. To tylko nagłościone poglądy ludzi z powywracanymi poglądami i postawami oraz głosy ludzi goniących za brudnym zyskiem sugerują, że jest inaczej. Żadne ludzkie dziecko, normalne dziecko, nie zamieni rodzonej matki i ojca na kogokolwiek czy cokolwiek innego. I w tym „głodzie”, w tej tęsknocie młodych, widzę nadzieję dla nas wszystkich!

Trzeba, żeby każda rodzina, dla każdego z nas tu obecnych, stała się świętością, której będziemy bronili, strzegli i wspierali według swych kompetencji i charyzmatów.

ks. Aleksander Radecki